

Wina i pokuta

7)

(Z angielskiego).

W gmachu sądowym adwokat Thompson oczekiwał na swą klientkę. Thompson sam ofiarował artystce swe usługi jako obrońca — na skutek usilnych prośb swego przyszłego szwagra Henryka Mortona.

Thompson nie ukrywał jednak przed Henrykiem, że ciężkie przypadło mu w udziale zadanie. Sama klientka utrudiała mu je niezmiernie. Zamiast otwarcie podać motywy krwawego czynu, które mogłyby posłużyć ewentualnie jako okoliczności łagodzące i podziałać na umysły sędziów przysięgłych — milczała uporczywie. Ani sędzia ani adwokat nic z niej ponad głosłowne wyznanie wydobyć nie mogli. Wyznała, że zabiła, ale nie chciała powiedzieć — dlaczego...

Kiedy pewnego razu Thompson nastawał na nią silniej niż zwykle, odparła:

— Dlaczego? To tylko Bogu powiedzieć mogę. Ziemszy sędziowie, a jeszcze do tego mężczyźni — niezdolni są pojąć najtajniejszych drgnień duszy kobiecej. Niech się stanie zadość sprawiedliwości... Za winę — pokuta... A ja go zabiłam!

Thompson ostatnie swe nadzieje pokładał w tym, że Alicja w czasie rozprawy nareszcie zdecyduje się przemówić.

Sala była doszczętnie wypełniona przez żadną sensacją publiczną. Wyworne panie z najlepszego towarzystwa, eleganccy panowie z arystokracji, ubrylantowani przedstawiciele finansyery, lekarze, adwokaci, profesorowie, świat literacki i artystyczny, koledzy i koleżanki Alicji Belmore — z teatru...

Tak sensacyjnej sprawy Londyn nie pamiętał od lat wielu. Przecież bohaterką była gwiazda teatralna pierwszorzędnego blasku... Alicja Belmore, słynna z piękności, talentu i nieskazitelnych obyczajów... Ona, która hołdy książąt krwi przyjmowała obojętnie... zabiła człowieka, którego kochała i który ją kochał...

Dlaczego?... dlaczego?

— Dlaczego? — to pytanie było na wszystkich ustach, kiedy oskarżoną wprowadzono do sali.

Ołówki reporterów dziennikarskich zaczęły się poruszać szybko po papierze. Niektóre panie uzbrajały oczy w lornetki.

— O to ona!

— Jaka blade!

— Nie uszmkowała się widać!... — syczą zjadliwie jakiś głos niewieści.

— Ale taka spokojna i dumna jak zawsze!

— Ma minę królowej!

— Jak gdyby sędzić miała, a nie zasiąść na ławie oskarżonych!

— No, poczekajmy, co będzie.

— I dlaczego ona go zabiła? Przecież chciał się z nią żenić?

— Ktoś tam wie — jak to było... Mówią, że...

— Cicho!... cicho!... przewodniczący rozpoczyna rozprawę!

Wśród niezamąconej ciszy odczytano akt oskarżenia.

— Czy pani chce coś odpowiedzieć? — zapytał przewodniczący oskarżonej.

— Nie.

— Zatem podtrzymuje pani swoje zeznanie, złożone w śledztwie?

— Tak.

— Czy pani chce coś może dodać do tych zeznań?

— Cóżbym dodać mogła? Cóż więcej powiedzieć mogę ponadto, że zabiłam Roberta Macmorrisa tym samym sztyletem, który tutaj leży... Odpowiedź ta, choć nie była niespodzianką, zrobiła silne wrażenie zarówno na publiczności, jak i na sędziach przysięgłych.

Przewodniczący zmarszczył brwi.

— Szczere i otwarte wyznanie — to najlepsza rzecz w takiej sytuacji. Ale jeśli pani chce, abyśmy w nie uwierzyli, to musi nam pani to bliżej wyjaśnić.

— Czyż samo stwierdzenie prawdy nie wystarczy?

W głosie oskarżonej zadźwięczało coś niby nuta lekkiej ironii.

Przewodniczący odrzekł spokojnie:

— Bywały już wypadki, że ludzie oskarżali

się sami o przewinienia, których nie popełnili wcale.

— Czy panowie uważacie mnie za wariatkę? — wybuchnęła Alicja.

Przewodniczący nie zwrócił nawet uwagi oskarżonej na niestosowność tonu, w jakim zwracała się do trybunału.

— Lekarze uznali panią za zdrową. A jednak miss Belmore, my musielibyśmy wątpić o pani poczytalności, jeżelibyś zabiła człowieka, który cię kochał — bez żadnego potemu powodu...

— Ktoś powiada, że bez żadnego powodu?

— Pani dotychczas nie wymieniła nam żadnego motywu...

— A panowie zmuszacie mnie, abym to uczyniła!

— Sąd n'kogo nie zmusza. Tylko w pani interesie leży, abyśmy znali pobudki czynu...

Królewska postać Alicji wyprostowała się jeszcze dumniej. Oczy oskarżonej błysnęły groźnie.

— Dobrze! więc powiem!... O cześć moją tu chodziło — o cześć kobiecą!

Żywe poruszenie przebiegło przez salę. Sędzia poglądził swoją piękną, starannie przyszyrzoną brodę.

— O cześć pani?

— Tak! Całe miasto wie, że opinia moja była bez zarzutu!

Sędzia pochylł głowę, półw erdzając.

— Istotnie, miss Belmore, wiemy wszyscy, że pani była kobietą — bez skazy!

— Zanadto kochałam sztukę, czułam się kapłanką w jej świątyni, a kapłanki obowiązują surowe prawa cnoty...

Morze głów ludzkich zafalowało. Tego rodzaju poglądy w ustach aktorki — pomimo, że opinia Alicji Belmore była ustaloną — stano wiły bądź co bądź niespodziankę.

— On — cagnęła dalej Alicja — chciał zedrzeć z tego piedestału, stracić w to błoto, którego dotychczas uniknąć zdołała...

— O! Robert Macmorris? — zapytał sędzia.

— Tak! Możem działała w zaślepieniu, mozem osadziła go zbyt surowo ale wówczas — w tej strasznej chwili był mi wrogiem śmiertelnym... Był jak bandyta, który napał na bezbronnego wędrownika...

W sali panowała cisza, nasyciona elektrycznością na wyższego zainteresowania. Usłyszeli szept, ludzie oddech niemal wstrzymywali w persi. Nawet ołówki reporterów zawisy w powietrzu.

Przewodniczący milczał przez chwilę, jakby zastanawiając się, co właściwie ma powiedzieć. Wreszcie rzekł:

— Więc pani działała dla własnej obrony?

— Poczęś i — tak!

— Muszę więc panią poprosić, aby nam pani zechciała opowiedzieć przebieg całego zdarzenia. W jaki sposób dostała się pani w nocy do mieszkania Macmorrisa?

— Przyszłam tam z nim razem!

— Ach! — wyrwał się z kilku persi okrzyk. Takiej odpowiedzi śnać nie oczekiwano.

— To znaczy, że wciągnął tam panią przemocą?

— Nie!

— A zatem?

— Ja sama pragnęłam tam wejść...

Nastrój podniecenia wśród publiczności, przepełniającej salę, potęgował się.

Wśród bezwzględnej ciszy ozwał się donośny głos prokuratora.

— Swojągo czasu udzieliła pani kom'sarzowi Greyowi zgola odm ennych informacji... Twierdziła pani, że pan Macmorris odprowadził panią do hotelu „Splendid“, a potem udał się do swego mieszkania.

Oskarżona przez chwilę zwlekała z odpowiedzią. Wreszcie z trudem wyrzekła:

— Kłamałam wówczas...

Znowu przeciągło: ach! — ale tym razem brzmiało ono nieco inaczej. Ten elegancki tłum zaczynał powątpiewać w czystość Alicji Belmore. Tu i ówdzie szepiano:

— Komedyan kal...

— Jakże zrećnie grała komedję!

— Nic dziwnego! to przecież jej fach...

— Miss Belmore — rzekł sędzia — powoływała się pani na swój honor i opinię bez skazy... Niech nam więc pani w imię tego powie, co paną skłoniło do zejścia z prostej drogi...

— Instykt samozachowawczy i miłość dla sztuki... Nie wiem czy panowie zdołacie mnie zrozumieć...

— Postaramy się. Niech pani mówi.

— Ciężką walkę stoczyć musiałam z własnym sumieniem w imię miłości sztuki — opowiadała oskażona. — Nie lęk przed śmiercią i więzieniem skłaniał mnie do milczenia, ale usta zamylała mi myśl, że nie wszystko jeszcze z siebie dla sztuki dała, co dać mogę, że zadanie moje życiowe niespełnione... I dlatego zezwalałam, aby niewinni za mnie cierpieli...

I to było najstraszniejsze... Z początku bowiem sądziłam, że czyn mój okryje mrok nierozwiązanej zagadki... A fałszywe ślady na które polcyła wpadała, podtrzymywały we mnie tę nadzieję...

Małam wyjechać na gościnne występy do Ameryki... Pragnęłam olśnić amerykańską publiczność kreacją Ibsenowskiej Hjordis... Chciałam stworzyć coś wielkiego i możeby mi się to udało...

Ale nie było mi dane...

Nadzieje, które żywiłam, że niewinność aresztowanego pana Mortona wyjdzie na jaw, rozwiały się, ponieważ on przyznał się do czynu, którego nie popełnił... A potem...

Alicja urwała nagle, jakby jej tchu w piersiach zabrakło. Do sali w tej chwili weszła pani Macmorris i Alicja utkwiała w jej twarzy spojrzeń.

— A potem przyszła do mnie sędziwa... szlachetna... bolejąca kobieta... I Bóg o kilka tygodni zawześnie kazał mi wyznać... Taka była snć jego Wola...

Alicja z milkła, a głucha cisza była odpowiedzią świadczącą, że ją zrozumiano. Nietylko sędziowie, ale i publiczność wniknęła w pobudki postępowania artystki. To nie niska tchórzliwość zamykała jej dotychczas usta, ale wygórowana ambicja artystyczna...

Po krótkiej przerwie przewodniczący odezwał się:

— Niech nam pani teraz coś powie o samym czynie. Więc to się stało w mieszkaniu Macmorrisa... Co panią tam przywiodło?

— Bagatela... śmieszny przypadek... Kiedyś szli przez miasto, zaczęłam suknią o żelazne balaski i rozdarłam... W podartej sukni nie mogłam przecież pokazać się w hotelu „Splendid“... Należało uszkodzenie natychmiast naprawić... Wpadło mi więc na myśl, aby poprosić pana Macmorrisa o zaopiekowanie mnie do jego mieszkania, które było o wiele bliżej niż moje własne — w celu zeszytania rozdarcia...

Jakże pan Macmorris przyjął pani propozycję?

— Z widoczną uciechą. W kilka minut potem znaleźliśmy się w jego mieszkaniu. Macmorris wprowadził mnie do swego gabinetu i zapalił lampę naftową... Nie lubił bowiem elektryczności...

— No i cóż dalej?

— Szybko naprawiłam suknię i chciałam odejść, ale Macmorris zatrzymywał mnie... Pokazywał mi urządzenie mieszkania i cenne antyki, którymi się zawsze interesowałam...

— Czy... wśród tych przedmiotów znalazł się także ów sztylet, którym się pani później posłużyła?

— Tak. Robert pokazał mi to piękne, mordercze cacko i opowiedział, że dostał je w podarunku od Mortona, który teraz z powodu mnie stał się jego śmiertelnym wrogiem. I — jakby pod wpływem rozbudzonej nagle namiętności podzielił mnie na sofie obok siebie...

— Jeżeli się to pani wydało podejrzanem, a suknia została już naprawiona, dlaczego nie odeszła pani natychmiast? Wszak i w hotelu „Splendid“ o zekiwano na panią? — zapytał przewodniczący.

— Zapomina pan, że ja... kochałam Roberta, że z upragnieniem oczekiwałam decydującego słowa, które mnie miało uczynić jego żoną... I zdawało mi się, że ta chwila nadeszła... Inne przypuszczenie nie przemknęło mi przez myśl... Ufałam Robertowi, wierzyłam, że mnie naprawdę kocha i o enia!... I takie straszne rozczarowanie!

Głos Alicji załamał się, nabierał jakichś chrypliwych tonów...

— Gdy chwycił mnie za ręce — palące się cygaro upadło na ziemię... Chciałam schylić się po nie, aby nie wypaliło dziury w dywanie, ale w tej chwili Robert opasał mnie ramionami... Czułam jego gorący oddech na mojej twarzy... Cisnąc mnie w swych objęciach, szeptał mi do ucha: „Bądź moją!... bądź bez zastrzeżeń moją!... Dowiedz mi, że mnie kochasz!... Teraz nadeszła chwila, kiedy możesz dowieść mi swej miłości!...“